

## Odzyskiwanie obecności

Taki tytuł nosi wydana w roku ubiegłym znakomita książka zbiorowa o teatrze i performansie osób z niepełnosprawnościami zredagowana przez Ewelinę Godlewską-Byliniak i Justynę Lipko-Konieczną. Kilka miesięcy po jej wydaniu przez Fundację Teatru 21 tytułowe sformułowanie zyskało znaczenie polityczne - pisze Dariusz Kosiński.

Od 18 kwietnia trwa w Sejmie protest rodziców osób z niepełnosprawnościami domagających się przyznania im pomocy finansowej, swoistego 500+. Jak każdy protest, także i ten jest przedstawieniem i można na niego patrzeć z perspektywy tego, co zostaje przed nami stawione i jakie są owego stawienia przed konsekwencje. Jest też dramatem, bo rozwija się w sposób dynamiczny, uzależniony od nieprzewidywalnych czynników (nie wiem, czy między chwilą, gdy to piszę, a momentem, gdy to czytasz, nie zajdą jakieś zasadnicze zmiany). W przypadku protestu w Sejmie, w którym udział biorą też osoby z niepełnosprawnościami, ten przedstawieniowy charakter widoczny jest szczególnie wyraźnie. Powiedziałbym nawet, że z każdym dniem wyraźniej. Zwłaszcza w ostatnim tygodniu, gdy wydarzenia wokół protestu przybrały jednoznaczny charakter walki o scenę i prawo dostępu do niej, sama obecność protestujących doprowadziła do ujawnienia władzy rządzącej polem widzialności i regulującej możliwości działania w jego obrębie.

Sejm jest przestrzenią szczególnie nacechowaną symbolicznie jako materializacja demokracji przedstawicielskiej. To budynek, w którym reprezentacja ogółu społeczeństwa wybrana w wolnych, równych i bezpośrednich wyborach decyduje w imieniu tego ogółu o prawach i zasadach regulujących jego życie, a także o sposobie rozdysponowania środków to życie umożliwiających i ułatwiających. Sam w sobie Sejm jest więc przedstawieniem, w idealnej wersji złożonym z wszystkich liczących się sił i części tworzących społeczeństwo. Wersja idealna rzadko jednak może być realizowana. Prawa politycznych przeliczeń i rozgrywek powodują, że ta reprezentacja zazwyczaj jest częściowa. Niektórych (a w Polsce jest to grupa znacząca) nie ma w niej w ogóle, bo z tych czy innych powodów zrezygnowali ze współtworzenia reprezentacji. Inni są za słabi, by wywalczyć sobie prawo do bycia reprezentowanym w sposób umożliwiający skuteczne zabieganie o własne interesy. Tworzą różnego rodzaju mniejszości, starające się walczyć o swoje sprawy poprzez tworzenie konkurencyjnych przedstawień, najczęściej w formie protestów. Ich skuteczność zależy od tego, jak bardzo uda się zaabsorbować uwagę publiczną i zdobyć sojusznicze wsparcie wytwarzające siłę, z którą - choć liczebnie pozostaje mniejszością - trzeba się liczyć.

W dobie totalnego medialnego performansu, w której żyjemy, możliwości tworzenia takich alternatywnych i bojowych manifestacji są o wiele większe niż dawniej. Jednocześnie rosnąca liczba manifestacji, wystąpień i protestów sprawia, że słabnie siła poszczególnych z nich. Minimalne znaczenie mają nie tylko wszelkie "lajki", czy listy protestacyjne podpisywane w Sieci. Maleje też ciężar gatunkowy i wpływ marszy i demonstracji ulicznych, za wyjątkiem tych najbardziej masowych, przy czym tę "masę krytyczną" coraz trudniej osiągnąć. W tej sytuacji o powodzeniu protestacji decyduje często wybór miejsca, specyfika gospodarowania czasem lub forma. Innymi słowy: skuteczność demonstracji zależy w stopniu większym niż dawniej od jej wartości i strategii inscenizacyjnych (wszelako specyficznych dla tego typu przedstawień, a nie teatralnych).

Protestujący rodzice osób z niepełnosprawnościami to grupa niewielka, ale stworzyła przedstawienie niezwykle skuteczne, lokując się wewnątrz najbardziej reprezentacyjnej sceny - Sejmu, którego reprezentacyjność właśnie zakwestionowała samą swoją obecnością, podważając tym samym podstawy jego funkcjonowania. Nie chodzi wcale o to, że przebywające w budynku osoby utrudniają posłom pracę (na korytarzach sejmowych miejsca dość), ale o to, że zajmując niewielki fragment realnej przestrzeni zarazem wystawiają swoją nieobecność w większościowej reprezentacji władzy (tak tej, jak poprzedniej - w tym wypadku nie ma to wielkiego znaczenia). Większość tworzą ludzie uważający się za sprawnych, więc tam gdzie większość zagarnia scenę dla siebie, osoby z niepełnosprawnościami reprezentacji nie mają. Ujawniają to wchodząc w przestrzeń większości i powtarzając (słusznie!), że skoro Sejm służy wszystkim obywatelom, to oni też mają prawo tu być. Oznacza to jednak, że bez ich fizycznej obecności Sejm ich nie reprezentuje. A Sejm nie reprezentujący wszystkich obywateli traci swoją rację istnienia. Zarządzający nim próbują gorączkowo i chaotycznie odzyskać kontrolę nad tą reprezentacyjną sceną, wpadając w tę samą dokładnie pułapkę, którą kiedyś zastawili na rząd PO na Krakowskim Przedmieściu. Cokolwiek zrobią - będzie działać na ich niekorzyść. Wpuszczą Janinę Ochojską - źle, bo za chwilę przyjadą następni, a zdjęcia ze spotkania stworzą silne obrazy. Nie wpuszczą - jeszcze gorzej, bo sami w ten sposób kwestionują reprezentacyjność Sejmu, dowodząc, że w tym "miejscu wszystkich Polaków" nie wszyscy Polacy są mile widziani. Aż dziw, że marszałek Kuchciński tak bardzo nic z posmoleńskich doświadczeń nie rozumiał. Jeszcze chwila i zza szczelnie zamkniętych okien usłyszy znaną melodię ze zmienionym tekstem: "Weź te barierki. Hej Marek weź te barierki"...

Protestujący znakomicie też zagospodarowali czas, wywieszając "Kalendarz hańby" i zestawiając długość obecnego protestu z poprzednim, który odbył się za rządów Platformy Obywatelskiej. Tamten trwał 17 dni, co przypomniano od początku, wciągając obecne władze w każdego dnia coraz bardziej dramatyczny wyścig z czasem. Gdy czas trwania poprzedniego protestu został z obecnym wyrównany, a następnie przekroczony, zakwestionowano podstawową i używaną początkowo także przez polityków PiS narrację o wyższości "tej" władzy nad "tamtą".

Najważniejsze jednak w protestacyjnym przedstawieniu wydaje mi się właśnie tytułowe odzyskiwanie obecności. Mam wrażenie, że niezależnie od ostatecznych efektów protestu jego zasadniczym rezultatem może być trwałe wejście osób z niepełnosprawnościami w pole widzialności i odzyskanie przez nich prawa do obecności na scenie życia publicznego. To, co dzięki wieloletniej działalności takich zespołów jak Teatr 21 czy Przebudzeni, rosnącej grupy pedagogów i artystów dokonało się w ostatnich latach na scenie artystycznej, może się dzięki protestowi dokonać na scenie publicznej. Chodzi o rzecz prostą a wcale niełatwą: o uznanie podmiotowości osób z niepełnosprawnościami, zwłaszcza intelektualnymi, o zaakceptowanie ich obecności w całej jej niezwykłości. O niesprowadzanie ich do jednostek chorych i nieszczęśliwych, a więc zawsze, w każdej sprawie wymagających, by się nimi zająć, to znaczy - pozbawić własnego zdania, woli, praw, samodzielności. Pod tym względem wśród wielu rzeczy skandalicznie głupich, jakie w czasie protestu różni politycy wypowiadali, szczególną wagę mają słowa Marka Suskiego, oburzonego, że 500 złotych, o które walczą rodzice i opiekunowie, będą mogły być wydawane niezgodnie z przeznaczeniem, między innymi na wyjścia do teatru. Poseł chyba nie pamięta, że dokładnie tak mówili przeciwnicy programu 500+, ale nie o to teraz idzie. Idzie o to, że władza w przypadku osób zmagających się z niepełnosprawnością, rości sobie prawo do decydowania, co jest dla nich właściwe, a co nie. Dobrze byłoby, żeby Marek Suski i jego wypowiadające się co jakiś czas koleżanki i koledzy zobaczyli "Klaunów" 21. Może coś wreszcie by do nich dotarło?

Walka o odzyskanie obecności wcale jednak nie jest wygrana. Partia rządząca najwyraźniej uznała, że nie może się teraz cofnąć, bo ustępstwo wobec tego protestu zachwieje budżetem, a zarazem ożywi nadzieje kolejnych mniejszościowych grup, których interesów nikt w Sejmie nie reprezentuje. Jako kalkulacja polityczna jest to może nawet zrozumiałe, ale obawiam się, że stoi za tą decyzją dyskurs normalizacyjny dominujący w całej polityce partii rządzącej. PiS jako partia "zwykłych Polaków", to znaczy takich, którzy w żaden sposób się nie wyróżniają (w "polityce" teatralnej widać to jak na dłoni), konsekwentnie wymazuje, jeśli nie zwalcza, wszelkie odmienności, od etnicznych po seksualne. Obawiam się, że odmienność

ludzi

z niepełnosprawnościami też się w tym dyskursie nie mieści, bo w perspektywie PiS-owskiej realpolitik czynnikiem brany pod uwagę jest wciąż częsty odruch odwracania oczu, niewypowiedziane, ale tym silniejsze pragnienie, by "ktoś się nimi zajął", to znaczy schował, zabrał "odmieńców" z pola widzenia zwykłych i normalnych. Nikt pewnie tego nie przyzna, raczej z oburzeniem zaprzeczy, ale prawda o rządach PiS jest taka, że idąc za dogmatem większości, podtrzymują tej większości uprzedzenia, kompleksy

i chorobliwe fantazje (zwłaszcza wojenne). Wstający z kolan dumny naród polski musi być sprawny (bo jakżeby wstał inaczej?), więc uwidocznienie niepełnosprawności psuje tę pocieszającą fantazję, sprawiając, że odzyskiwanie obecności przez osoby z nimi żyjące staje się szczególnie problematyczne. Nie dla nich - dla władzy.

Dariusz Kosiński

Materiał własny

21-05-2018